

Wakacje z mułłami – cz. 14

26 stycznia 2008

TEHERAN

Znów Tehran, ogromny, zatłoczony, chmura czarnego, gęstego smogu wisi nad miastem. Temperatura około dwadzieścia cztery stopnie i choć spaliny zatykają dech w płucach, cóż to za przyjemna odmiana po takim zimnie. W hotelu mówią nam, że nazajutrz są dwa dni świąt i wszystko będzie pozamykane. Dziwny kraj. Jesteśmy tutaj niecały miesiąc, a co parę dni są jakieś święta. Nawet dzieci w szkole mają aż cztery i pół miesiąca wakacji.

– I co my tu będziemy robić, narzeka mój mąż.

Hotel bardzo przyjemny, mamy pokój na piątym piętrze z widokiem na ośnieżone góry. Siedzę przy oknie i podziwiam panoramę. Chwilami mam wrażenie, że jestem gdzieś w Alpach. Nasza irańska przygoda dobiega powoli końca, ale ostatnio jakoś wszystko idzie na opak. Okazało się bowiem, że zlikwidowano jeden z dwóch cotygodniowych lotów do Yerewanu w Armenii, naszego następnego przystanku w podróży i komplikuje to nam sprawy wizowe. Nasza miesięczna wiza kończy się za tydzień, a zatem musimy albo zmienić plan, zrezygnować z wycieczki do Tabriz i lecieć wcześniej, albo załatwić sobie przedłużenie wizy. Nie jest to podobno trudne, ale trzeba trochę połązić po urzędach, które oczywiście należy najpierw znaleźć. Najbardziej irytujące jest to, że brakuje nam tylko jednego dnia.

Postanawiamy na razie nie decydować, tylko patrzeć co się podzieje z pogodą i wyjaśnić kwestię biletów do Yerewanu, a tymczasem zwiedzić co się da w Teheranie. Zaczęliśmy od Muzeum Klejnotów, w podziemiach pobliskiego Banku Centralnego Republiki. Żeby wejść, trzeba pokonać prawdziwy tor przeszkód – najpierw ogromna, żelazna brama, strzeżona przez uzbrojonych

po zęby wartowników, potem kasa biletowa, potem szatnia, gdzie trzeba zostawić absolutnie wszystko, plecaki, torby, torebki, aparaty fotograficzne, następnie lotniskowa bramka z wykrywaczem metalu, a wreszcie, u stóp schodów, grube na metr pancerne drzwi z kolejnymi wartownikami.

Klejnoty wyeksponowane są w pogrążonej w półmroku sporej sali, w gablotach z kuloodpornego szkła, na które skierowane jest z sufitu oświetlenie punktowe. Trudno pojąć, a co dopiero opisać ten skarbiec, nie ma bowiem drugiej takiej kolekcji na świecie. Podobno wycena jego wartości w pieniądzach jest niemożliwa. Przypomina nam się opis Sezamu z baśni 1000 i jednej nocy. Chodzimy jak zahipnotyzowani od gabloty do gabloty, podziwiając okrągłymi z podziwu oczami tace ze stertami drogich kamieni, brylantów, rubinów, szmaragdów i pereł, mieniających się wszystkimi kolorami tęczy. Gdzie indziej wysadżane klejnotami precjoza, broń paradna, zapinki do czapek, naszyjniki, kolie, korony w kształcie kołpaków, pasy, utensylia zrobione z drogich kamieni osadzonych w złocie, misterna filigranowa biżuteria.

Zasłony do sypialni zrobione z 69 kg nawleczonych na nici pereł. Największy na świecie różowy diament, zwany „Daria-e Nur” (Morze Światła), ważący 182 karaty.

W jednym kącie sławny, obity złotem i wysadżany drogimi kamieniami „Pawi Tron”. W drugim wielki globus na szczytach złotym postumencie, z morzami ze szmaragdów, kontynentami z rubinów, Persją i Anglią z diamentów, ważący ponad 40 kg, z czego 36 kg to złoto a 4 kg to drogie kamienie.

Koło każdej gabloty dyskretni strażnicy, których prawie nie widać w tłumie, ale którzy interweniują natychmiast gdy zdarzy się coś niedozwolonego, o czym przekonaliśmy się szybko, gdy próbowaliśmy zobaczyć czy Pawi Tron jest wysadżany klejnotami również od tyłu. Wszystkie gabloty zaopatrzone są w czujniki reagujące na dotknięcie szkła, co zdarzało się w tłoku dosyć często. Natychmiast włącza się wtedy syrena alarmowa i

zapowiedź przez głośniki po persku i po angielsku, nakazująca trzymanie się z dala od eksponatów. Wychodzimy z zawrotami głowy, oszołomieni tym bezcennym bogactwem, rozmyślając nad ceną, którą Iran musiał za nie zapłacić. Większość tych skarbów została przecież zgromadzona przez kadżarskich szachów w XIX wieku, kiedy Persja była zrujnowanym, zacofanym i biednym krajem. Można tylko współczuć zwykłym szarym ludziom, których zapewne drogo kosztowały błyskotki ich nieudolnych i skorumpowanych władców.

Noc w czystym i zacisznym hotelu bardzo przyjemna. Rano niespodzianka – cisza i puste ulice! Nareszcie możemy włączyć się w zrelaksowanym nastroju, nie przepychając się przez tłumy i nie patrząc w cztery strony świata równocześnie, w obawie, że nas coś rozjedzie.

Poszliśmy spacerem parę kilometrów, żeby sprawdzić czy adres biura zajmującego się przedłużaniem wiz, podany w przewodniku jest aktualny. Na miejscu nikt nic nie wie, w końcu ktoś nam mówi, że biuro przeniesiono i podaje nam gdzie, ale to daleko, dziś jest i tak zamknięte, nie ma tam co jeździć. Idziemy do hotelu, zwiedzając po drodze armeńską katedrę. Podziwiamy ogromne malowidło przedstawiające amerykańską flagę z trupimi czaszkami zamiast gwiazd, pasami z bombami i napisem „Precz z Ameryką”. To koszary Gwardii Republikańskiej. Na innych ślepych ścianach w pobliżu portrety brodatych ajatollahów i męczenników wojny z Irakiem.

Koniec części czternastej

Autorzy: Teresa & Krzysztof

Źródło: [Alternatywa](#)